

Miejsca niby zwyczajne

Historie Ziemi Woźnickiej

*ilustracje
Krzysztof Stręcioch*



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”

Operacja pn. „Biblioteka 750-lecia Woźnik - seria wydawnicza” mająca na celu podniesienie wiedzy na temat historii regionu Ziemi Woźnickiej wśród mieszkańców poprzez wydanie 2 publikacji współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach działania 19 „Wsparcie dla rozwoju lokalnego w ramach inicjatywy LEADER”, poddziałania 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność”, Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.

Miejsca niby zwyczajne

Historie Ziemi Woźnickiej

*Pamięci
Bernarda Szczecha*

Woźniki 2024



Miejsca niby zwyczajne. Historie Ziemi Woźnickiej

Tekst

Brygida Aloszko, Edyta Kowalska, Sylwester Witkowski
na podstawie książek Bernarda Szczecha „Legendy Lubszy i okolic” (1998),
„Legendy i podania o Grojcu, Lubszy oraz okolicy” (1999).

Ilustracje i skład

Krzysztof Stręcioch

Wydano w ramach serii „Biblioteka 750-lecia Woźnik”

ISBN: 978-83-945492-3-7

Wydawca

Gmina Woźniki
ul. Rynek 11, 42-289 Woźniki



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:
Europa inwestująca w obszary wiejskie”.

Operacja pn. „Biblioteka 750-lecia Woźnik - seria wydawnicza” mająca na celu podniesienie wiedzy na temat historii regionu Ziemi Woźnickiej wśród mieszkańców poprzez wydanie 2 publikacji współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach działania 19 „Wsparcie dla rozwoju lokalnego w ramach inicjatywy LEADER”, poddziałania 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność”, Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.

Miejsca niby zwyczajne

Historie Ziemi Woźnickiej



ilustracje Krzysztof Stręcioch

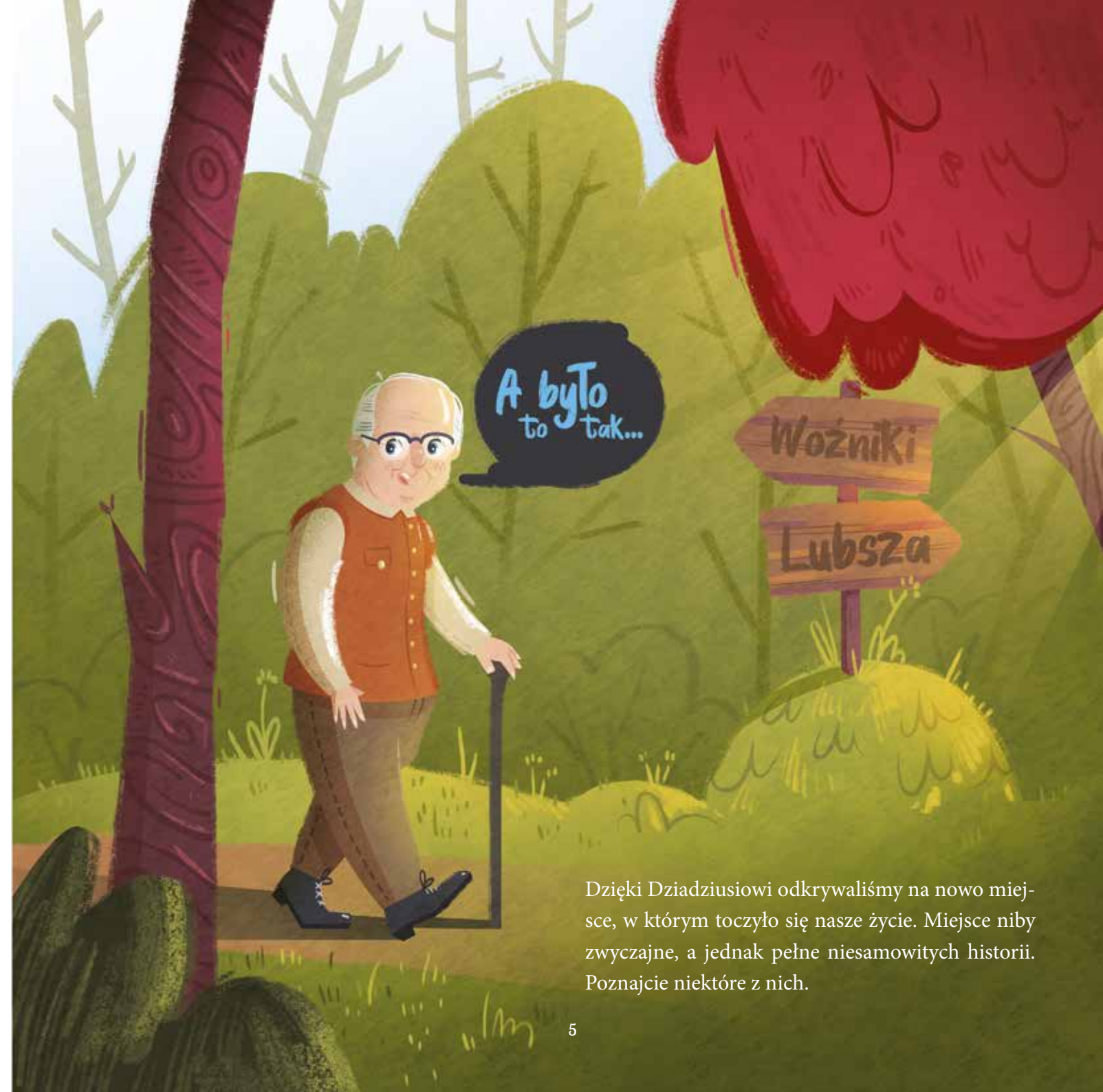
Dziadziuś



Odkąd sięgam pamięcią, pojawiał się u nas zawsze wraz z nadejściem wiosny. Obchodził dom, dotykał ścian, gładził pnie starych drzew. Jakby sprawdzał, jakie zmiany zaszły w czasie przydługiej zimy.

Dziadziuś... Tak go nazywaliśmy, mimo że z żadnym z nas nie łączyły go rodzinne więzi. Starszy pan, niezbyt duży, z siwym włosiem, lekko przygarbiony. Doskonale wiedział, jak go nazywamy i nie miał nic przeciw temu. Zresztą nieraz śmiał się, że to całkiem miłe określenie.

Jego pojawienie się oznaczało początek niekończących się pogawędek. Dziadziuś był najlepszym gawędziarzem pod słońcem. Każdą z opowiadanych przez niego historii widzieliśmy oczami wyobraźni, ba, my po prostu braliśmy w niej udział. Przedzierał się przez leśne ostępy, uciekaliśmy przed hordą Tatarów, odwiedzaliśmy niesamowite miejsca i poznawaliśmy tajemnice przeszłości.



Dzięki Dziadziusiowi odkrywaliśmy na nowo miejsce, w którym toczyło się nasze życie. Miejsce niby zwyczajne, a jednak pełne niesamowitych historii. Poznajcie niektóre z nich.

Góra Grojec

Niewielkie wzniesienie z wyraźną plamą ciemnego lasu można zobaczyć z różnych miejsc okolicy. Góra Grojec... Rodzice z nostalgią wspominali czasy, gdy będąc dziećmi, zimą biegli całą gromadą pojeżdżać z jej zbocza na sankach.

Pytaliśmy kiedyś Dziadziusia czy robił podobnie. Był to jeden z marcowych dni, kiedy wiosnę czuje się już w powietrzu, ale na polach zalega jeszcze sporo poszarzałego śniegu. Dziadziuś uśmiechnął się tajemniczo, chyba do swoich myśli, a potem opowiedział nam jedną ze swoich historii...

Góra Grojec, jak głoszą legendy, swoją nazwę zawdzięczała istniejącemu podobno kiedyś w tym miejscu grodzisku.

Mieszkał w nim zamożny pan wraz z żoną i córką. Podobno była tak urodziwa, że o jej rękę starało się wielu młodzieńców. Panna nic sobie z tych starań nie robiła. Całymi dniami przesiadywała w swej komnacie, patrząc przez okno lub spacerowała wolno po okolicy, zbierając kwiaty.

Jedna rzecz martwiła jej ojca i matkę. Gdy nadchodził czas niedzielnego nabożeństwa w pobliskim kościele i cała rodzina wraz ze służbą doń się udawała, córka wymawiała się różnymi dolegliwościami, byleby tylko zostać na miejscu.

Młoda dziewczyna nie miała odwagi wyjawić prawdziwego powodu swej nieobecności w kościele. W tym samym czasie spotykała się z pewnym ubogim młodzieńcem, w którym z wzajemnością była zakochana.

Pewnej niedzieli, po kolejnej odmowie matka panny wpadła w tak duży gniew, że wykrzyczała przekleństwo: „Przeklinam cię przeto!



Bez dyskusji

Bądź na wieki potępiona! Zapadnij się w przepaść z całym zamkiem, nim się powrócę, abym cię już nigdy nie oglądała!”

Zapłakana córka pobiegła na spotkanie z ukochanym, lecz tym razem nie zdążyła go już zobaczyć. Ledwo jej rodzice przekroczyli próg kościoła, pod grodem rozległ się olbrzymi huk i po chwili wszystkie budynki zapadły się pod ziemię.

Gdy pan grodu z żoną wrócili po nabożeństwie, zobaczyli straszny widok - przeraźliwie wyglądającą jamę w ziemi. Grób ich jedyne dziecko. Rozplakali się rzewnie, choć żadna łza nie mogła wrócić ich córki do świata żywych.

Nie odbudowano grodu w tym miejscu. Zrozpaczony ojciec nie mógł pogodzić się ze stratą dziecka, kazał nowy gród stawiać na naprzeciwległej górze, mówiąc: „Lubsza mi owa góra będzie”.

Podobno od tamtego czasu duch nieszczęśliwej dziewczyny o północy pokazuje się w okolicy Grojca. Błąka się, płacze, a może zawodzi smutną pieśń?

Może to jej melodię powtarza szum ciemnych drzew na Górze Grojec?

Skarb w Drogobyczy

Któregoś dnia, w połowie kwietnia, czekaliśmy na Dziadziusia przed jego domem. Umówiliśmy się na spotkanie, ale o dziwo, zawsze punktualny, tym razem się spóźnił. Zjawił się późnym popołudniem z wielką teczką wypchaną po brzegi papierami. Z tajemniczym uśmiechem powiedział nam, że przywiozł swoje skarby. Z powątpiewaniem spojrzeliśmy na torbę – cóż to za skarby, stos papierów.



Wiedzieliśmy od rodziców, że Dziadzius pracował w jakimś muzeum. Być może papierzyska miały jakiś związek z jego pracą? W każdym razie tego dnia dowiedzieliśmy się o jednym ze skarbów, ale nie tym z teczki Dziadziusia, lecz ukrytym gdzieś w okolicy Drogobyczy...

Drogobycza była kiedyś osadą nadgraniczną, w początkach XIX wieku zwaną – od przepływającego tam potoku – Zimną Wodą. Po drugiej stronie granicy była osada o takiej samej nazwie. Z czasem zaczęto tę śląską osadę nazywać Drogobycza.

Różne są wersje pochodzenia tej nazwy. Jedna mówi o tym, że tam, gdzie dzisiaj jest sołectwo o tej nazwie, kiedyś była droga, którą pędzono byki (bydło) z Polski przez Śląsk na Węgry.

Inna wersja wiąże się z historią żydowskich kupców, którzy goszcząc się w przygranicznej karczmie w Zimnej Wodzie, narzekali na „słone ceny” – tu „drogo bycz”. A gdzie skarb?

Podobno około 1655 roku dwóch mężczyzn uciekało przed wojskami szwedzkimi. Jednego z nich zabito, drugi zdołał zmylić pogoń i uciekał dalej z drogocennymi rzeczami. Miały to być przedmioty kultu religijnego, które mężczyźni chcieli chronić przed najeźdźcami żądnymi łupów.

Uciekinier ukrył skarby w pobliżu starej drogi biegnącej ze Śląska na Jasną Górę, a miejsce oznaczył postawionym tam krzyżem.

Przez lata stara droga zarosła krzewami, o krzyż nikt nie dbał, właściwie nawet nikt nie wiedział, kto i po co go postawił. W końcu przewrócił się zniszczony upływem czasu i nikt nie postawił na jego miejscu nowego.

Po latach w okolicy pojawiło się dwóch nieznanych nikomu ludzi z zamiarem odszukania ukrytego skarbu. Mieli nawet ze sobą dokument - starą mapę z opisem ukrytych kosztowności. Opowiadali, że ich pra, pra... dziad przed wiekami zostawił ją, by można było znaleźć cenne przedmioty.

Niestety, nawet te zapiski nie pomogły w odnalezieniu skarbu.... A może to one same już nim były?

Tajemnicze spotkanie w pałacu

Coraz dłuższe i ciepłe majowe dni Dziadziusь przeznaczal na wysprzą-
tanie swojego starego domu w Lubszy. Poszliśmy tam, ale nie potra-
filiśmy znaleźć Dziadziusia. Dopiero po pewnym czasie usłyszeliśmy
odgłosy ponad naszymi głowami. Był na strychu. Opowiedział nam
niesamowitą historię, jaka przytrafiła mu się, gdy był dzieckiem. Jak
większość małych chłopców był bardzo ciekawski i szukał przygód.
Strych – pełen tajemniczych starych skrzyń i pudeł – był dla niego szcze-
gólnie interesującym miejscem. Podczas jednej z takich akcji poszu-
kiwawczych, zaglądając do kolejnego z zakamarków, niechcący strącił
dziwny przedmiot, który spadł na jego głowę. Był to rulon skrywający
starą pomalowaną tkaninę. Po latach okazało się, że cennym znale-
ziskiem była chorągiew uszyta na manifestację 3 maja 1920 roku w
Lublińcu. Później używana w Powstaniach Śląskich jako sztandar.



Dziadziusь postanowił opowiedzieć nam o tych ważnych wydarzeniach
i pewnym tajemniczym spotkaniu, które miało miejsce w Czarnym Lesie
– w tamtejszym pałacu, do którego tak bardzo lubimy jeździć z rodzica-
mi na wyprawy rowerowe.



Wojciech Korfanty

Kazimierz Niegolewski

Manifestacje z maja 1920 roku, które odbyły się w wielu górnośląskich miastach, były związane z okresem kilkuletniej walki o przyłączenie Górnego Śląska do odradzającej się Polski. Starcia między stronami tego konfliktu objęły także Woźniki i okoliczne miejscowości. Niestety, wielu walczących zginęło.

Właścicielem Pałacu w Czarnym Lesie był wtedy Kazimierz Niegolewski, który popierał misję przyłączenia tych terenów do Polski. Pan Niegolewski wspierał działania powstańców. Podobno w swoim majątku gromadził i ukrywał broń dla walczących. Jego działalność zainteresowała Wojciecha Korfante, który zaczął coraz częściej odwiedzać czarnoleski pałac. Pan Korfanty był bardzo ważnym politykiem. Zazwyczaj ubierał się bardzo elegancko. Nosił ciemny garnitur, szary krawat i charakterystyczny melonik tzn. kapelusz.

W nocy z 29 na 30 kwietnia roku 1921 Pałac w Czarnym Lesie był miejscem tajemniczego spotkania. Na pewno wzięli w nim udział panowie Niegolewski i Korfanty. Rozmawiali z innymi mężczyznami, ale nie wiadomo dokładnie, z kim. Tamtej nocy mała miejscowość obok Woźnik stała się centrum wydarzeń, które miały wpływ na późniejsze losy Górnego Śląska, Polski i Europy. Podjęto wtedy decyzję o kolejnym powstaniu. III Powstanie Śląskie wybuchło w nocy z 2 na 3 maja 1921 roku. Na jego czele stanął Wojciech Korfanty. Walki trwały dwa miesiące i zakończyły się sukcesem powstańców.

W wyniku tego zrywu zdecydowano o korzystnym dla Polski podziale Górnego Śląska. Do Rzeczypospolitej przyłączono duży obszar, na którym znajdowało się większość kopalń, hut i innych zakładów przemysłowych.

Pałac, w którym zapadły decyzje o III Powstaniu Śląskim, stoi do dziś. Jest rozbudowany, ale zachował swoją historyczną formę.

Wielka zaraza w Babienicy

Czas późnej wiosny to dni, kiedy krajobraz naszej okolicy wygląda chyba najpiękniej w całym roku. Kolorowe łąki, radosne szczebioty ptaków, brzęczenie owadów, długie dni z pięknymi zachodami słońca. Z zachwytem i niecierpliwością odliczaliśmy dni do końca roku szkolnego, by w pełni cieszyć się pięknem otaczającego nas świata.

Dziadziuś też przyjeżdżał coraz częściej, mimo swych licznych zawodowych obowiązków. Widzieliśmy, że i on z radością patrzy na to, jak okolica szykuje się do lata. Może wspominał czasy swojego dzieciństwa spędzone w tym miejscu?

Namówiliśmy go kiedyś na długi spacer, w trakcie którego opowiedział nam historię, po której, mimo ciepłego dnia, poczuliśmy dziwny chłód...

Niedaleko Lubszy znajduje się miejscowość Babienica. Przed wiekami była ona podobno bardzo zasobną osadą, mieszkało w niej sporo ludzi. Ich życie toczyło się bez większych powodów do zmartwień, w rytm pór roku aż do momentu, kiedy przywleczono tam straszną zarazę. W dość krótkim czasie z jej powodu zmarła większość mieszkańców.



Niedługo potem okazało się, że w osadzie została tylko jedna mieszkanka. Zamieszkujący okoliczne osady ludzie bali się przekraczać granice tej miejscowości w obawie, że zaraza przeniesie się na ich tereny.

Z daleka widzieli, jakie spustoszenie zostawiła. Nad miejscem tym nie pojawiały się nawet ptaki, leśnych czy domowych zwierząt też nikt nie widział. Zapadła tam złowroga cisza.

Wreszcie któregoś dnia znalazł się śmiałek, który poszedł do tej wymarłej miejscowości. Po powrocie powiedział, że „zaraza wszystkich zabiła, a jednej babie nic nie zrobiła”.

Podobno kobieta, która jako jedyna przeżyła zarazę, wymodliła sobie życie pod słupową kapliczką, która kiedyś znajdowała się w miejscu dzisiejszej murowanej kaplicy stojącej w centrum Babienicy.



Inna wersja pochodzenia nazwy miejscowości Babienica związana jest z... nitką. Podobno kiedyś osada słynęła z wyrobu pięknych tkanin, a wszystko za sprawą przędzy i nici, które wyrabiała jedna z mieszkank. Pewnego dnia kobieta opuściła osadę z niewiadomych przyczyn i nikt już nie potrafił wyrabiać tak delikatnej i barwnej nitki. Rzemiosło wkrótce upadło, a pamiątką po nim była postać kobiety trzymającej kłębek nici umieszczona na dawnej pieczęci gminnej Babienicy.



Która historia bliższa prawdy? Tego już nikt się nie dowie. Można tylko snuć domysły, idąc po nitce do kłębka....

Powstanie Woźnik

Lipcowe upalne dni spędzaliśmy często w pobliskim lesie. Pędziliśmy na rowerach, udając, że przed kimś uciekamy, kryliśmy się, próbując zmylić „pościg”. Potem zbieraliśmy jagody, udawaliśmy, że rozpalamy w lesie ognisko i siedzieliśmy dookoła stosu nazbieranych gałęzi. Po kilku godzinach szalonych zabaw wracaliśmy zmęczeni, prowadząc rowery.

Jakoś mniej ostatnio widywaliśmy Dziadziusia. Był pochłonięty zbieraniem materiałów do nowej książki.

Mieliśmy jednak szczęście spotkać go, gdy pewnego dnia wracaliśmy z kolejnej leśnej wyprawy. Roześmiał się, gdy usłyszał, co robimy całymi dniami. Nasze pomysły chyba bardzo mu się spodobały. Tajemniczym głosem podsunął nam kolejny- poszukiwanie wejścia do podziemnego tunelu. Spoglądaliśmy na niego mocno zdziwieni, więc po chwili usłyszeliśmy kolejną z jego opowieści...

W czasach, gdy na wzgórzu Grojec stał zamek, u podnóża góry powstawały liczne osady służebne, w tym także ta, gdzie dzisiaj znajdują się Psary. Była to duża osada targowa, bardzo zaludniona.

W 1241 roku Górny Śląsk najechali Tatarzy. Przerazona ludność okolicznych wiosek szukała schronienia w murach lubuskiego zamku. Z niego prowadziły liczne tajemne przejścia i podziemne chodniki. Miały one służyć między innymi do ewakuacji ludzi. Właśnie wtedy, po tatarskim najeździe zgromadzeni na zamku ludzie uciekli podziemną drogą, by ratować swoje życie.



Ewakuowano najpierw kobiety i dzieci. Wyszły one na mokradła w miejscu, gdzie dzisiaj stoi kościółek św. Walentego w Woźnikach. Potem przeszli tam także mężczyźni.

Na szczęście Tatarzy wkrótce opuścili zajęte przez siebie tereny. Niestety, uratowani mieszkańcy wiosek nie mieli do czego wracać, wszystkie ich domostwa były zrównane z ziemią.

Postanowili założyć na skrawkach suchego gruntu, obok mokradeł, nową wioskę. Z uwagi na główne zajęcie osadników nazwano ją Woźnikami.

Dzięki temu, że w pobliżu znajdował się ważny trakt handlowy, mieszkańcy zyskali możliwość łatwego zarobku. Dostrzegł ją też książę opolski, do którego należały te tereny. Założył tam stację celna, a potem przeniósł osadę w inne miejsce- tam gdzie dzisiaj znajduje się woźnicki Rynek. Nadał też Woźnikom prawa miejskie i w ten sposób stały się miastem.

A co się stało z podziemnymi tunelami? Być może wciąż istnieją, zarośnięte, częściowo zasypane, podziemne szlaki biegnące w różne, znane w okolicy miejsca i czekają na swoich odkrywców?

Bitwa!

Stało się. Kolejny rok szkolny czas zacząć. Nowe książki, nowe zajęcia, ale też dobrzy znajomi z klasy i mili, uśmiechnięci nauczyciele. Żal mijającego lata i słonecznych wakacji miesza się z radością z ponownych spotkań z koleżankami i kolegami ze szkoły. W pierwszych dniach września zastaliśmy Dziadziusia w nieco gorszym humorze. Był wyraźnie smutny, a gdy zapytaliśmy o powód jego troski, opowiedział nam, że wspomina dzień, w którym dzieci, takie jak my nie mogły wrócić do szkoły po wakacjach i wcale nie były z tego powodu szczęśliwe. Poprosiliśmy, aby opowiedział nam tę historię.

Ranek 1 września 1939 roku przyniósł złe wieści. Wybuchła II wojna światowa. Następnego dnia rano niemieccy żołnierze rozpoczęli natarcie w kierunku Woźnik. Mimo gęstej mgły wiszącej nad okolicą, z Góry Floriańskiej można było dostrzec wyjeżdżające z lasu niemieckie czołgi i pojazdy opancerzone. Nasi żołnierze stoczyli w tym miejscu bitwę w obronie miasta. Walczyli dzielnie, spowalniając wroga. Jednak po godzinie z lasu zaczęły się wyłaniać kolejne kolumny czołgów nieprzyjaciela – Niemcy ruszyli pełną parą.

Na odkrytym terenie widać było potęgę uzbrojenia dywizji niemieckiej. Wysiłek, męstwo oraz heroiczna walka polskich ułanów i strzelców nie mogły zastąpić braków w ich uzbrojeniu. Mimo walecznej postawy musieli się wycofać.

W Bitwie pod Woźnikami zginęło kilkunastu oficerów, podoficerów i ułanów. Wielu było rannych. Niemcy po wejściu do miasta przystąpili do aresztowań. Przeszukiwali piwnice domów, zastraszali mieszkańców, wzywali ich do uległości.

ONCOM OJCZYZNY
ACH WRZEŚNIA 1939 r



Po wojnie, na Górze Floriańskiej, czyli tak zwanym Florianku, wybudowano pomnik poświęcony tym wydarzeniom. Upamiętnia on bohaterstwo 3. Pułku Ułanów Śląskich, 8. Pułku Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego, 5. Pułku Strzelców Konnych oraz 5. Dywizjonu Artylerii Konnej.

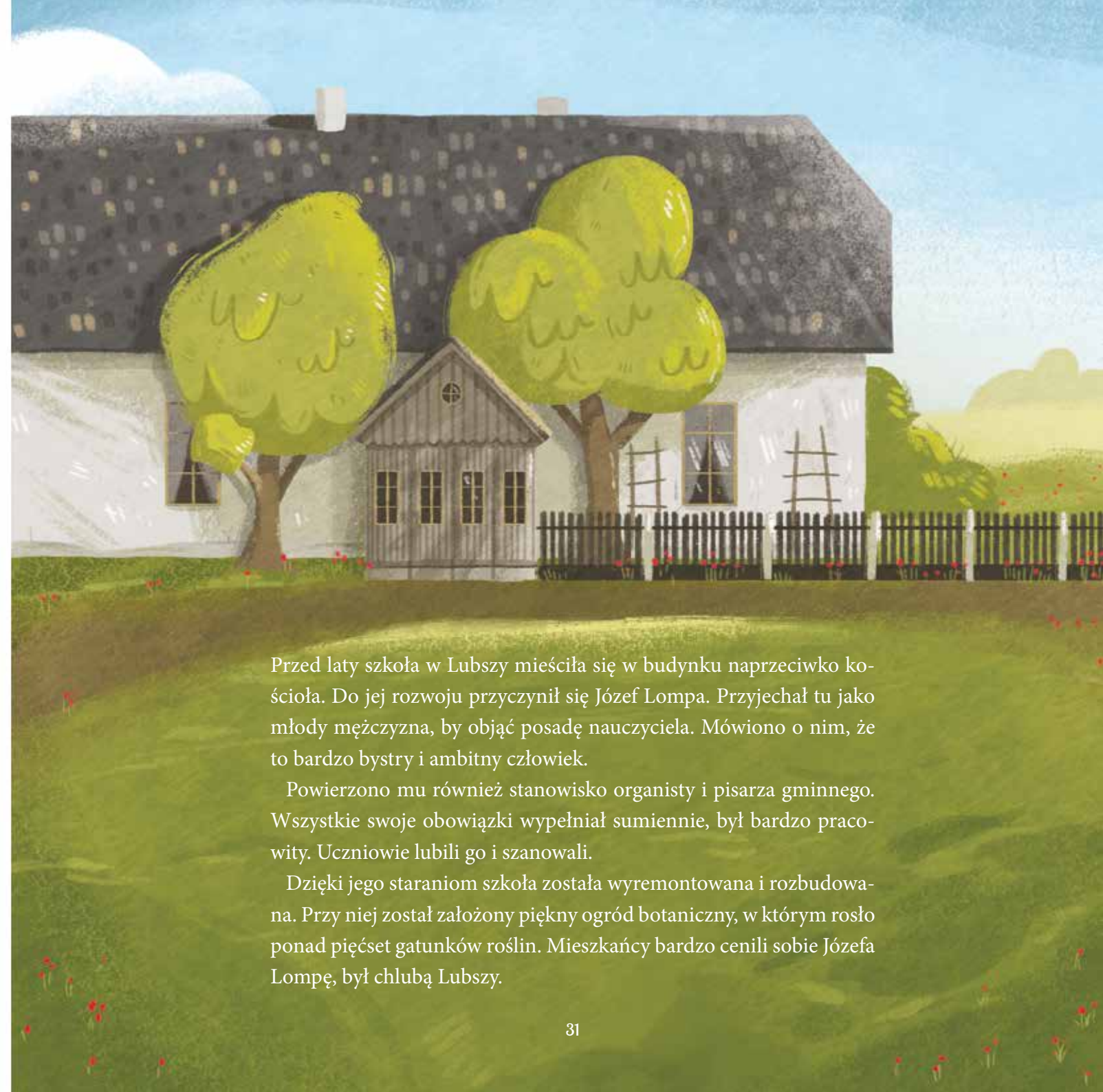
Minęły dziesięciolecia, ale mieszkańcy pamiętają o walecznej postawie obrońców miasta. Odwiedzają grób bohaterów na woźnickim cmentarzu, zapalają znicze, modlą się. Co roku odbywają się uroczyste obchody bitwy, podczas których grupy rekonstrukcyjne przenoszą nas w czasy II wojny światowej. Widok ułanów przemierzających konno ulice Woźnik jest czymś niezwykle wyjątkowym.

Nauczyciel z Lubszy



Na początku października zajęliśmy się przygotowaniem do uroczystej akademii na cześć naszych nauczycieli. W przeddzień wydarzenia snuliśmy się wzdłuż ulicy, właściwie bez konkretnego celu.

Zobaczyliśmy Dziadziusia, który, sądząc po licznych teczkach trzymany w rękach, wybierał się do pracy. Zdaliśmy mu relację z ostatnich dni, w czasie których kilkakrotnie odbywaliśmy próby przed akademią. Uśmiechnął się i opowiedział nam historię o pewnym niezwykłym nauczycielu...



Przed laty szkoła w Lubszy mieściła się w budynku naprzeciwko kościoła. Do jej rozwoju przyczynił się Józef Lompa. Przyjechał tu jako młody mężczyzna, by objąć posadę nauczyciela. Mówiono o nim, że to bardzo bystry i ambitny człowiek.

Powierzono mu również stanowisko organisty i pisarza gminnego. Wszystkie swoje obowiązki wypełniał sumiennie, był bardzo pracowity. Uczniowie lubili go i szanowali.

Dzięki jego staraniom szkoła została wyremontowana i rozbudowana. Przy niej został założony piękny ogród botaniczny, w którym rosło ponad pięćset gatunków roślin. Mieszkańcy bardzo cenili sobie Józefa Lompę, był chlubą Lubszy.



Lubił spotykać się ze starszymi mieszkańcami i słuchać śląskich legend, baśni i innych opowieści. Spisywał je wszystkie, by, jak mówił, ocalić te historie od zapomnienia.

W tamtym czasie Polska podzielona była na zabory, a Śląsk należał do Prus. Józefowi Lompie zależało na tym, by uczniowie w szkołach uczyli się przedmiotów w ojczystym języku, a nie w języku niemieckim. Dlatego też sam zaczął pisać dla nich podręczniki.

Łatwo się domyślić, że jego działalność zaczęła przeszkadzać pruskim władzom, które doprowadziły to tego, że stracił posadę nauczyciela. Musiał wraz z rodziną opuścić Lubszę i zamieszkał w Woźnikach.

Utrata pracy bardzo źle wpłynęła na życie jego i rodziny. Wiodło mu się w życiu coraz gorzej. Nie zaprzestał jednak pisania – wciąż badał dzieje Śląska, spisywał usłyszane historie, teksty dawnych pieśni.

Niestety, podupadł bardzo na zdrowiu i zmarł. Został pochowany na woźnickim cmentarzu.

Postać Józefa Lompy znana jest nie tylko na Śląsku, ale i w całej Polsce, a jego działalność na każdym kroku potwierdzała wielkie przywiązanie i miłość do regionu, a przede wszystkim do Ojczyzny.

Niezwykły nauczyciel z pasją... Tacy swoich uczniów prowadzą dalej i wyżej, przekraczając granice nie do przejścia...



Przygotowania do podróży

Ostatnie dni listopada były już prawdziwym pożegnaniem jesieni. Zniknęły przepiękne odcienie brązu, zieleni, czerwieni, słońce coraz rzadziej wyglądało zza chmur. Zrobiło się szaro i ponuro.

Wędrowaliśmy do szkoły, zaspani, zziębnięci. Zobaczyliśmy Dziadziusia przy jego domu. Wynosił z niego różne rzeczy z zamiarem spakowania ich do samochodu.



Zatrzymał się na nasz widok i uśmiechnął, ale był to dziwnie smutny uśmiech. Wyjaśnił, że „kończy swój sezon” i wyjeżdża. Posmutnieliśmy. Ciężko było sobie wyobrazić kolejne miesiące bez pogawędek z nim. Bez tych wszystkich jego historii, dzięki którym odkrywaliśmy Naszą Okolicę.

Pożegnał się z nami i odszedł w stronę samochodu. Wydawało mi się, że szedł bardziej przygarbiony niż zwykle i jeszcze niższy. Drżeliśmy z zimna, wciąż stojąc w miejscu i patrząc za odjeżdżającym samochodem. Gdy zniknął nam z oczu, zrobiło się jeszcze zimniej.



Po chwili na twarzach poczuliśmy pierwsze płatki śniegu...



Bernard Szczech

1950-2022

Urodził się w 23 października 1950 w Lubszy. Ukończył historię na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i to z nią związał swoją zawodową karierę. Był m.in.: kierownikiem oddziału MDT „UI” w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu, dyrektorem Muzeum Miejskiego w Zabrze, dyrektorem Muzeum Miejskiego w Rudzie Śląskiej, kierownikiem Działu Zbiorów Śląskich Biblioteki Śląskiej i Bibliografii Śląskiej w Katowicach oraz organizatorem i dyrektorem Miejskiego Ośrodka Kultury w Łędzinach. Docenił go też marszałek województwa śląskiego, czyniąc swoim doradcą. Już w wieku emerytalnym został kierow-

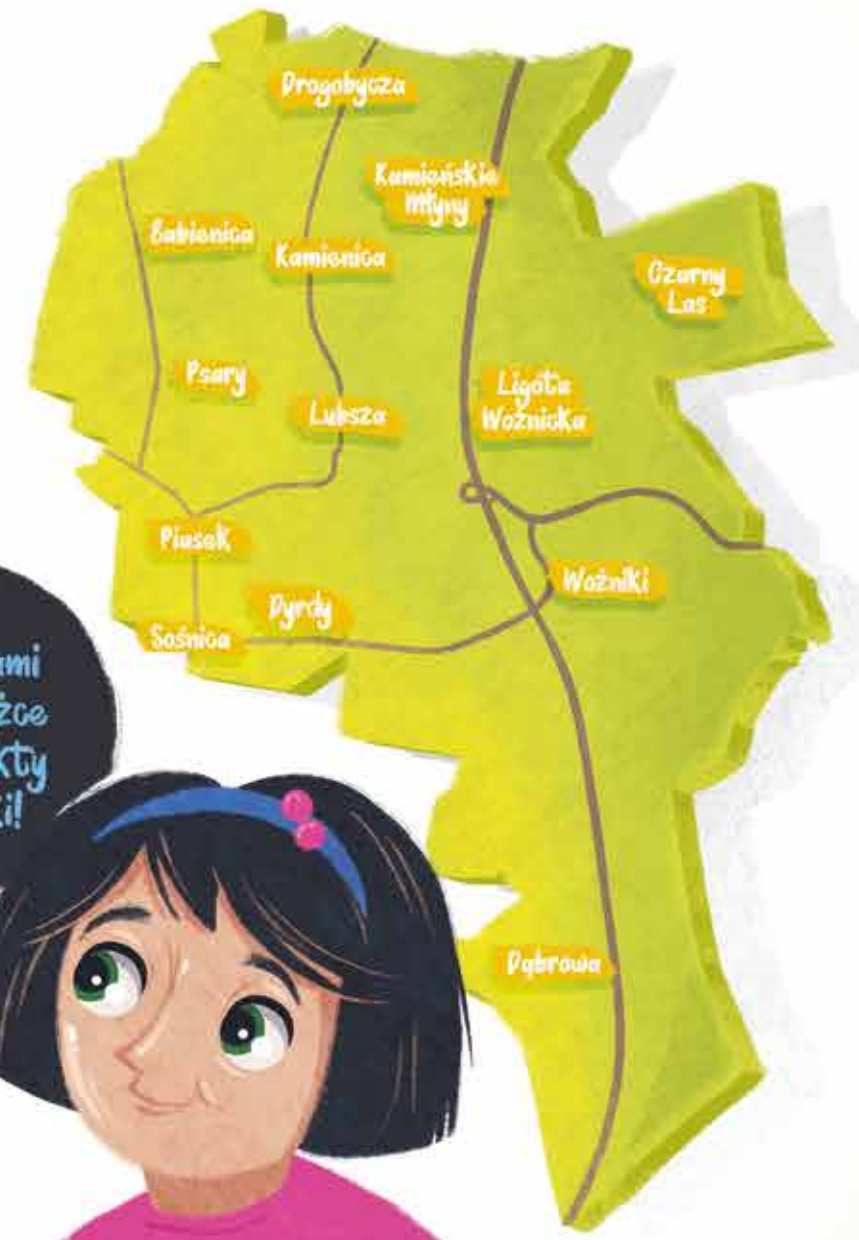
nikiem Działu Historii i Uzbrojenia Muzeum w Będzinie. Był laureatem wielu nagród Ministra Kultury i Sztuki oraz wojewódzkich.

Wiele swojego naukowego dorobku poświęcił badaniu dziejów Ziemi Woźnickiej, a szczególnie swojej ukochanej miejscowości, z której pochodził - Lubszy. Zawsze z chęcią i życzliwością dzielił się swoją wiedzą oraz służył merytoryczną pomocą. Specjalizował się w opisywaniu górnośląskich podań i legend. Wiele z nich odnosiło się do historii Gminy Woźniki.

Zmarł 29 września 2022 roku. Został pochowany na cmentarzu w Lubszy.



Odwiedźcie razem z nami
miejsca opisane w książce
oraz inne ciekawe punkty
na mapie Gminy Woźniki!





Miejsca *niby* zwyczajne

Historie Ziemi Woźnickiej

Oddajemy w Wasze ręce książeczkę poświęconą miejscom, legendom, wydarzeniom związanym z naszą małą ojczyzną – Gminą Woźniki. Właśnie to *niby* zwyczajne miejsce kryje w sobie mnóstwo ciekawych historii – tych legendarnych i tych opartych na faktach. Teksty powstały z myślą o tym, by nasi najmłodsi mieszkańcy mogli z łatwością wejść w fascynujący świat lokalnych podań i historycznych wydarzeń.

Może, podobnie jak młodzi bohaterowie książeczki, zaczniecie odkrywać na nowo najbliższą okolicę? Historie opowiedziane przez „Dziadziusia” na pewno Wam w tym pomogą!

Cennym źródłem przeróżnych informacji na temat Gminy Woźniki oraz legend z nią związanych, z którego także i my czerpaliśmy, są książki Bernarda Szczecha. To dzięki m.in. jego pracy historie dotyczące Ziemi Woźnickiej zostały zachowane dla przyszłych pokoleń. Ta książeczka powstała także jako wyraz pamięci o nim.

ISBN 978-83-945492-3-7



9 788394 549237

